

**K A Ź D Y
K O C H A
Z U Z I Ę**



350



Dyrektor
ALINA OBIDNIAK

Z-ca Dyrektora
HENRYK SZOKA

Kierownik literacki
JANUSZ DEGLER

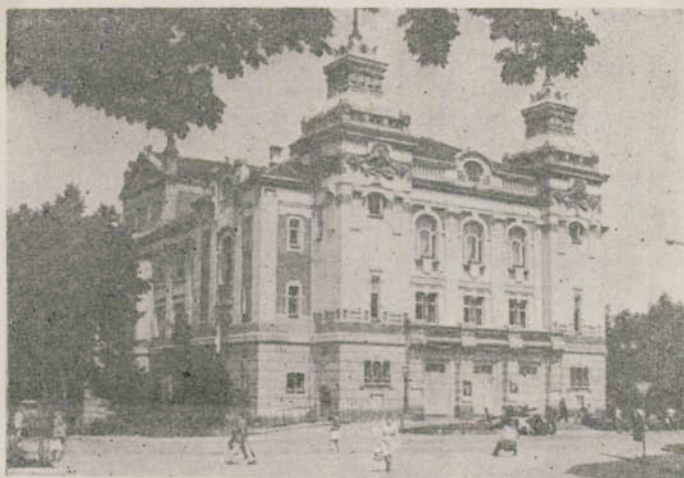
**TEATR
IM. CYPRIANA NORWIDA
W JELENIEJ GÓRZE**



JOHN PATRICK
KĄŻDY
KOCHA ZUZIE

(EVERYBODY LOVES OPAL)

Tłumaczenie — Janina Nehring



PREMIERA — WRZESIEŃ 1976 R.
PIERWSZA PREMIERA SEZONU 1976/77. SEZON XXXII



ZUZANNA ŁOZIŃSKA



„Każdy kocha Zuzię“ czyli Zuzanna Łozińska o Zuzi i o sobie

— Nie, proszę pana, John Patrick sztuki pod takim tytułem nie napisał. Ale na pewno przypomina pan sobie, że przed paru laty, chyba ośmiu, wiele teatrów u nas grało jego utwór „Każdy kocha Opalę”. To ta sama sztuka. Skąd ta zmiana tytułu? Trochę jestem tym zażenowana, ale jak łatwo się domyśleć — to przeze mnie. Dyrekcja teatru od dawna szukała utworu, w którym byłaby dla mnie większa rola. Z kilku pozycji wybrano właśnie tę i aby podkreślić, że wprowadzenie tej sztuki do repertuaru podyktowane było moim udziałem w niej, postanowiono zmienić imię tytułowej bohaterki. Spadkobiercy tłumaczki, nieżyjącej już pani Janiny Nehring, wyrazili na to zgodę i tak oto mamy — „Każdy kocha Zuzię”. Byłabym zakłamaną, gdybym twierdziła, że ta zmiana nie sprawiła mi przyjemności, ale znowu byłoby przesadą nadmiernie rozszerzać sens tytułu — w końcu chodzi o bohaterkę utworu, a nie o mnie...

— Zresztą to sprawa drugorzędna. Najważniejsze dla mnie jest w tej chwili to, że mogę grać. Przez parę miesięcy próżnowałam. Nie pracowałam nad żadną nową rolą i było mi bardzo źle. Ostatnie dwie moje role to Babcia w „Tangu” Mrożka i ślepa Babka w „Lalku” Herberta. Obie dały mi zresztą wiele satysfakcji i miło wspominam współpracę z reżyserami — panem Burskim i panem Majorem. Ale potem nastał okres beczynności. Tak bywa w teatrze. Dyrekcja prowadzi określoną politykę repertuarową i ja, jako były dyrektor tego teatru, mogę mówić o tym tylko z najwyższym uznaniem. Byłoby zresztą źle, gdyby repertuar układano licząc się z interesami jednego aktora. A w moim przypadku jest to szczególnie trudne, bo przecież mogę grać już tylko pewne role. A z drugiej strony każdy miesiąc beczynności wydaje mi się stratą, której nie odrobuję. Inni mają czas i mogą w takiej sytuacji spokojnie czekać. Ja go mam coraz mniej i muszę się spieszyć. Czuję się świetnie i mam siły, aby jeszcze dużo grać.



1947 r. „ROMANS”
reż. J. Nowacki
Zuzanna Łozińska — Rita Cavallini



1948 r. — „ŚWIT, DZIEŃ I NOC”
reż. R. Wasilewski
Zuzanna Łozińska



1948 r. — „MYSZ KOŚCIELNA”
reż. Zuzanna Łozińska
Zuzanna Łozińska — Miszke
St. Misiurewicz — Scuntzel

— Tak więc czekałam, czekałam, aż się doczekałam. Teraz czuję się szczęśliwa. Praca to mój żywioł. Od dziecka pracowałam. Nad każdą rolą dużo pracuję, nawet jeśli jest to tylko mała rólka. Pracować, pracować — to moja dewiza. Nieraz mi żal, że kończy się próba... Wracam do domu trochę odpoczną i z chęcią bym na nowo zaczęła. Powtarzam wtedy pewne sytuacje, albo wkuwam tekst. Już w młodości wpojono mi zasadę, że w teatrze trzeba stale pracować. I że praca wcale nie kończy się na premierze. Grałam z wieloma świetnymi aktorami i wszyscy oni pracowali nad rolą w trakcie następnych przedstawień. Mogłam zaobserwować, jak doskonalili swoje ruchy, reakcje, sposób mówienia itd. Dla nich każdy spektakl był szansą poprawienia roli. Krył się za tym szacunek nie tylko dla własnej pracy, ale i dla publiczności. Niestety, dziś często jest inaczej. Aktor cały wysiłek wkłada w przygotowanie roli na premierę prasową i stara się dobrze grać przez parę pierwszych przedstawień, a potem górę bierze rutyna. I to jest błąd. Publiczność dobrze widzi, że aktor markuje, że gra — jak to się mówi — „na pół gazu”, i widzowie odczuwają to jako lekceważenie. Przyjmują wtedy spektakl chłodno, obojętnie. Nie, ja nie uogólniam tego twierdzenia. Wielu moich kolegów wyznaje tę samą zasadę, co ja i traktuje każdy spektakl jak premierę. Dobrze mi się z nimi pracuje.

— W aktorstwie nie ma się patentu na doskonałość. Trzeba całe życie się uczyć. Można mieć świetny warsztat, ale trzeba go doskonalić, aby nie popaść w sztamę, w rutyniarstwo. A do tego dołącza się inne niebezpieczeństwo. Mechanizm współczesnej kultury kreuje gwiazdy i czyni to błyskawicznie. Już w szkole teatralnej można zostać taką gwiazdą i uwierzyć, że jest się dobrym aktorem i że tak będzie już do końca. Ale wiadomo, że z tym bywa jak z loterią. Los może się odwrócić i zaczyna się dramat. Ileż widziałam takich sezonowych gwiazd! Łatwość sukcesu nie tylko oszołamia, ale ruguje pewne nawyki, na przykład — nawyk pracy nad sobą i doskonalenia siebie. Rodzi nadmierną pewność siebie, która często jest wrogiem aktora, bo właśnie w tej sztuce, jak chyba w żadnej innej nie jest pewne. A ponadto to zadufanie w sobie odgradza od świata, od innych ludzi. Zawsze z pokorą przyjmowałam wskazówki reżyserów, uwagi kolegów, co nie znaczy, że się z nimi zawsze zgadzałam — nad niemądrymi przechodziłam do porządku dziennego, słuszne starałam się przetrwać i wykorzystać w pracy. W tym zawodzie do końca życia człowiek się uczy. Widzę to po sobie. Nawet w tej chwili dostaję szkołę od pani Kaniewskiej, która zmusza mnie do wielu rzeczy i wiele ode mnie wymaga. I bardzo mnie to cieszy.



„ŚLUBY PANIENSKIE”

reż. Zuzanna Łozińska

Zuzanna Łozińska i St. Misiurewicz



1960 r. — „GRZESZNICY BEZ WINY”
reż. Zuzanna Łozińska
Zuzanna Łozińska — Krucynina
K. Feldman — Gałczycha



1961 r. — „NIEMCY”
reż. Wł. Lachnitt
Zuzanna Łozińska — Pani Soerensen
P. Baldy — Willi

— Naprawdę ciężko teraz pracuję. Ten „żart sceniczny” Patricka to w istocie potwornie trudna sztuka. Pełno w niej skomplikowanych czynności, a nawet karkołomnych sytuacji, wymagających dużej sprawności fizycznej. Sporo się w niej dzieje, ciągle jestem w ruchu. Dawno nie grałam w sztuce tak wiele wymagającej od aktora. Ponad sto stron tekstu do nauczenia!! A ja muszę umieć tekst na „blachę”. Wtedy dopiero mogę swobodnie pracować nad rolą, wtedy dopiero umiem wyobrazić sobie postać, którą mam grać. Nazwie pan to może przestarzałą metodą, ale ja muszę „rozgryźć” całą postać. Muszę wiedzieć o niej wszystko, a nie tylko to, czego mogę dowiedzieć się z tekstu. Dlatego staram się odtworzyć drogę życiową bohaterki, często od dzieciństwa aż do tego punktu, w którym zaczyna się akcja. Potrzebne jest mi to, bo wtedy wydaje mi się, że lepiej rozumiem człowieka, którego mam przedstawić, że lepiej rozumiem to, co on myśli, co czuje i jak odbiera świat. Muszę mieć tę postać w sobie. Nie chodzi o identyfikację, ale o to, aby rzeczywiście pokazać prawdziwego człowieka. To tylko tak się mówi: zagrać rolę. Ale celem tej gry ma być właśnie odtworzenie żywego człowieka. Po prostu przywiązana jestem do tego typu aktorstwa, jakie uprawia Świdorski, który pięknie na ten temat pisał. Uwielbiam Miłkołajską, bo czuję ten żar wewnętrzny, jaki rozpala ona w swoich postaciach.

— Czy rola zdziwaczalej staruchy w sztuce Patricka stwarza takie możliwości? Ależ oczywiście! Wbrew pozorom jest w tej postaci duży ładunek prawdy psychologicznej. Ktoś mógłby postawić zarzut, że to postać wymyślona, sztuczna, nieprawdopodobna... Wie pan, przed paru laty żyła w Jeleniej Górze śmieciarka, dawna nauczycielka, jeździła z wózkiem i towarzyszył jej mały piesek. Często ją sobie teraz przypominam, widzę, jak pochyłona ciągnie z trudem wózek załadowany kartonami i wyciągniętymi z kuflów przedmiotami. A kiedyś czytałam, że w mieszkaniu śmieciarza, a może dziada kościelnego, znaleziono po jego śmierci kilka książeczek oszczędnościowych z olbrzymimi sumami. A więc sama sytuacja nie jest wcale taka nieprawdopodobna. Zresztą w sztuce nie to się w końcu liczy. Sytuacja może być sztuczna, a ważna jest prawda wewnętrzna postaci. A czy w życiu nie bywa tak, że jakaś sztuczna sytuacja, w jakiej się znajdujemy, wyzwala w nas prawdziwe reakcje i więcej mówi o nas, niż nasze zwykłe codzienne zachowanie?

— Opala, przepraszam, Zuzia łączy w sobie wiele różnych cech. Może się mylę, ale zdaje się, że w angielskim Opala, to imię znaczące. Postać o p a l i z u j e, zmienia się w naszych oczach — to, co zewnętrzne przestaje

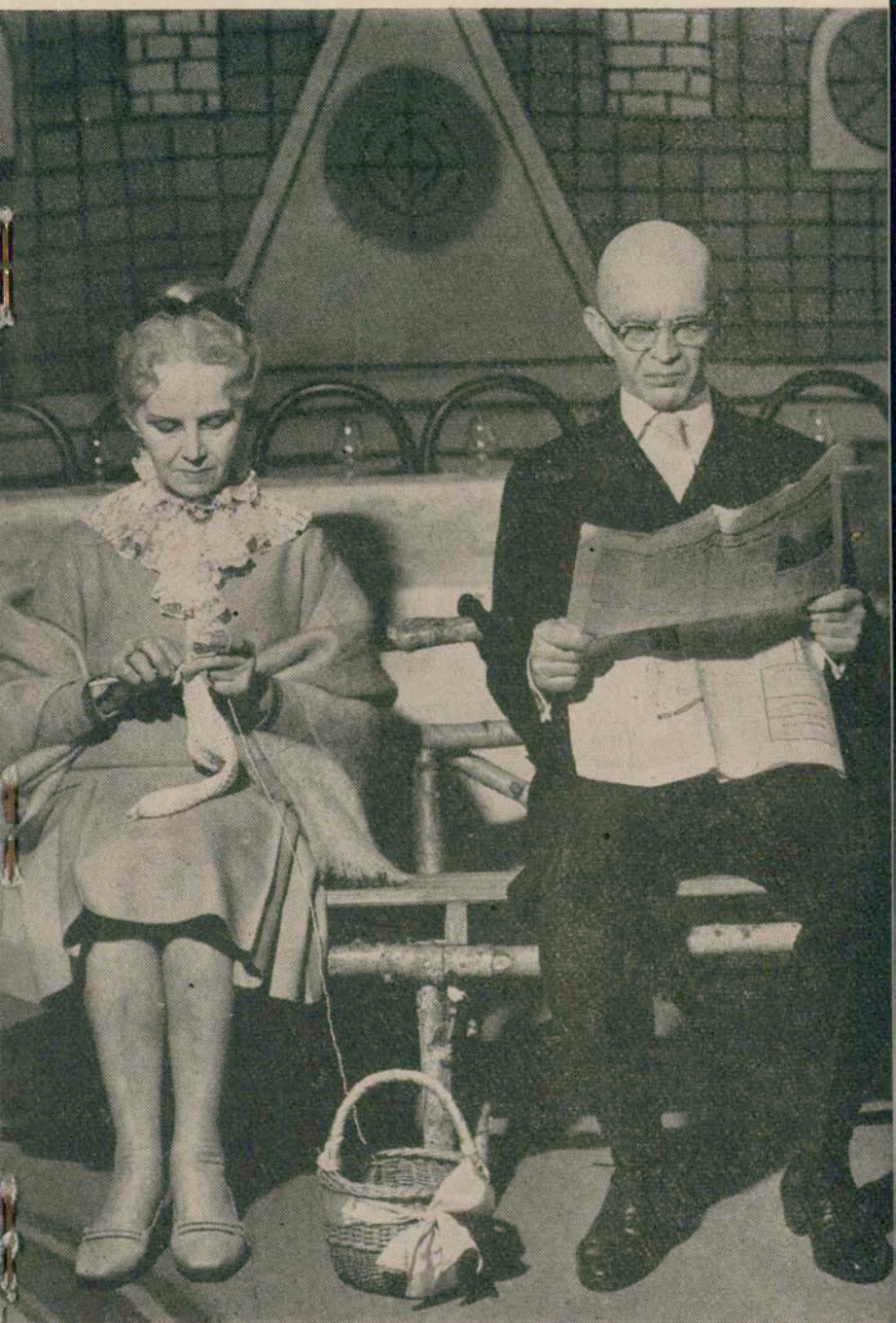


1967 r. — „PAN JOWIALSKI”

reż. T. Kozłowski

Zuzanna Łozińska — Szambelanowa

Zbigniew Szymczak — Janusz



1968 r. — „BARDZO STARZY OBOJE”
reż. G. Galiński
Zuzanna Łozińska — Pani Balbina
B. Kozak — Pan Adolf



JUBILEUSZ 55 LECIA PRACY ARTYSTYCZNEJ
ZUZANNY ŁOZIŃSKIEJ

1968 r. — „W CZEPKU URODZONA”
reż. T. Żukowska

mieć znaczenie, istotne okazuje się to, co ukryte. Ta obrzydliwa, brudna starucha jest człowiekiem o wyjątkowej czystości ducha. Wcale nie jest głupia, choć na taką wygląda. Ma nie tylko tzw. swój rozum, ale jest po prostu inteligentna (nawet czytana, bo czyta gazety, które zbiera!). Ma swoje poczucie honoru i własną filozofię życia. Przede wszystkim jest jednak dobra. Wierzy głęboko, że „miłość zwycięży wszystko” i że „jeśli się kocha wszystkich bezinteresownie, to się w końcu zyskuje wzajemność”. Z dumą podkreśla, że ta wiara nigdy jej jeszcze nie zawiodła i że nie ma ani jednego wroga na świecie. Proszę pana, mówi się, że złem można zarazić innych, a czy dobrocią także? Ona właśnie jest przekonana, że dobroć i miłość mają większą siłę oddziaływania. I to jest jej niewzruszona zasada moralna.

— Tak, wiem, że to naiwna wiara i banalna moralistyka, ale przecież wszelkie wielkie prawdy filozoficzne to swego rodzaju banały. Nie należy lekceważyć prościutkiej prawdy zawartej w tej sztuce. Potrzeba dobra w stosunkach międzyludzkich i wiara w ludzi są czymś szlachetnym i pięknym. Dzisiejsze tempo życia uniewrażliwia nas często na krzywdę i zło. Odgradzamy się od świata cynizmem i obojętnością, ale gdzieś tam w skrytości ducha tęsknimy za sprawiedliwością, zaufaniem, lojalnością, przyjaźnią. I bardzo ciężko nam samotność.

— Samotność... To jest właśnie temat sztuki Patricka. Bo na pewno wiara Opali-Zuzi w ludzi wypływa z jej samotności. Pod koniec sztuki najbardziej przeraża ją nie to, że chcą ją uśmiercić, ale to, że może zostać znowu sama. Dlatego gotowa jest zapomnieć o krzywdzie, jaką jej zrobiono i wybaczyć krzywdzicielom. Więcej — poświęca się i ryzykuje życiem. Czyni to spontanicznie, ale z pewnością kieruje nią nadzieja, że uda się w ten sposób wszystko ocalić i że nie zostanie sama. Boi się i nie chce wrócić do tej sytuacji, jaka jest na początku sztuki. Zuzia krząta się po mieszkaniu i gada do siebie, do kota... Zwykle śmiesz nas człowiek gadający głośno do siebie. Chciałabym zagrać tę scenę tak, aby nie tylko śmieszyła. Bo tutaj najlepiej widać osamotnienie bohaterki. Gdy człowiek jest bezgranicznie samotny wtedy stara się zagłuszyć pustkę i ciszę głośnym mówieniem do siebie, do sprzętów, do psa czy kota, do wyimaginowanych osób... Odkrycie prawdy jest dla niej wstrząsem, bo łamie się jej wiara, ale obawa przed samotnością dodaje jej siły, pobudza do działania i do wyjawienia swojej tajemnicy. Jej toast za przyjaciół z sentencją „Bo jak się ma przyjaciół na tym świecie, nic złego nie może się wam przytrafić” — brzmi oczywiście ironicznie, ale ja sądzę, że ona nadal w to wierzy. A na pewno chce w to wierzyć.



1972 r. — „LEGENDA”
reż. H. Tomaszewski
Zuzanna Łozińska — Wiślanka
Zbigniew Stokowski — Rusał



1974 r. — „PEER GYNT”
Zuzanna Łozińska — Aasa matka
Andrzej Kempa — Gynt



JUBILEUSZ 60-LECIA PRACY ARTYSTYCZNEJ
ZUZANNY ŁOZIŃSKIEJ

1974 r. — "PEER GYNT"

reż. H. Tomaszewski

Zuzanna Łozińska — Aasa matka

Andrzej Kempa — Gynt

— Tak, zdaje sobie sprawę, że taka interpretacja zmierza do idealizacji tej postaci. Chciałabym tego uniknąć. Takie są również intencje pani Kaniewskiej. Za każdą idealizacją kryje się fałsz. Dlatego nie chcę być tylko słodka i dobra. W każdym człowieku siedzi anioł i diabeł. Byłam szczęśliwa i miałam szczególnego rodzaju frajdę, gdy grając rozmaite amantki i przesłodzone dziewczątka, mogłam ukazać także siedzącego w nich tego diabła. Przez długi czas byłam skazana na takie właśnie role. W melodramacie — a on królował na scenach przed wojną — podział postaci musi być jasny i wyraźny. Nie cierpiałam jednak ekliwencji i słodkości moich bohatererek. Zawsze starałam się zaprawić je jadem. W imię jakiejś prawdy psychologicznej. Nieraz mi się to udawało i wtedy krytycy pisali, że zdołałam w papierową postać wlać nieco życia. Dlatego i teraz też nie chcę grać tkliwej staruszki. Zależy mi na tym, aby ukazać dramatyzm tej postaci. Usiłuję podkreślić jej pewne cechy negatywne, nie tuszując tego, że może być w pierwszym kontakcie odrażającą jędzą. W początkowej scenie jestem zła, warczę na kota, zachowuję się jak człowiek bardzo zmęczony, który przenosi swoją złość na otoczenie.

— Chwilami rzeczywiście podejrzewam, że ona jest o wiele bardziej przebiegła, niż to się wydaje i kto wie, czy od początku nie domyśla się, co jej grozi. Ale decyduje się prowadzić grę, wierząc, że pod wpływem jej dobroci i oddania ci ludzie staną się dobrzy. Bo przecież ona od razu poznaje, że są to ludzie, tak jak ona nieszczęśliwi, wykołejeni przez życie, samotni. Że potrzebują ciepła, opieki, macierzyńskiej czułości. W naszym przedstawieniu są oni trochę odmłodzeni i tworzą jakby rodzaj gangu młodzieżowego. Wykołejona młodzież... Czytamy o niej w gazetach, oburzamy się, ale rzadko staramy się zrozumieć, co tych ludzi skłoniło do przestępstwa, czy wina nie leży i po naszej stronie. Jeśli zaszczerpie im się kult pieniądza, to nic dziwnego, że nie chce im się potem pracować i szukają lekkiego zarobku, tak jak Gloria, Bradford i Salomon. Nie są to ludzie przeżarci złem. Mają swoje marzenia i w gruncie rzeczy pragną być uczciwymi ludźmi. „Jedno małe morderstwo i mogę zostać uczciwym człowiekiem” — mówi jeden z nich. Być może wielu tak myśli, jak on, a potem czytamy w prasie, że dwóch młodzieńców zabiło emeryta dla kilkuset złotych, bo tylko tyle udało im się znaleźć. Opała-Zuzia bliska jest swego celu — ogrzewa ich ciepłem swojej miłości i poświęcenia, obdarza ich uczuciami, których w życiu nie doznali. Ona nigdy nie miała dziecka, a jeden z nich nie znał swej matki. Teraz trafiają na siebie. To, że dwoje z nich stara się odwzajemnić jej uczucia oznacza triumf wyznawanej przez nią zasady o skuteczności dobra i bezinteresownej miłości. Dlatego wydaje mi się, że



1974 r. — „PEER GYNT”
Zuzanna Łozińska — Aasa matka
Andrzej Kempa — Gynt

nawet gdyby nie spłynął na nich deszcz pieniędzy, to i tak chyba zdecydowałiby się zostać razem z Zuzią. Po prostu są sobie nawzajem potrzebni.

— No właśnie — czy nie za dużo filozofii dopisujemy do tej sztuki, którą sam autor uznał za żart sceniczny? To na pewno zręcznie napisana sztuka. Ktoś określił ją jako „dreszczowiec z ambicjami”. To dobre określenie, bo nie chodzi tu tylko o czystą intrygę, jak to bywa w kryminałach, które zresztą bardzo lubię i które często wystawiałam. Pomysł nie jest nowy. W filmie angielskim „Jak zabić starszą panią” była podobna sytuacja, ale tam szło tylko o mnożenie zabawnych sytuacji. W tej sztuce zawarte jest pewne posłanie moralne i to ją uszlachetnia i wzbogaca. Mam wrażenie, że to także zadecydowało o wielkim powodzeniu u nas tej sztuki. W Warszawie szła ona nadkompletaami przez trzy sezony. A ponadto sama główna rola! Cóż to za materiał aktorski. Nic dziwnego, że grało ją parę wybitnych aktorek. Choćby Gryglaszewska w Krakowie, Stanisławska-Lothe w Warszawie.

— Powiem panu, że ten typ sztuk, podobnie jak dawniej sztuki bulwarowe, to świetna szkoła dla aktora. Tu trzeba nieraz tworzyć postać z niczego. Jak w *commedii dell'arte* ma się schemat i trzeba tchnąć w niego życie. To niełatwa sprawa. Czy nie zwrócił pan uwagi na to, że dzisiaj coraz rzadziej grywa się komedie. To nie przypadek. W wielkim dramacie czy w tragedii aktora może ratować tekst. Nieraz wystarczy dobrze go powiedzieć, by sprawić wrażenie. Ale nie tak nie obnaża niedostatków aktora, jak komedia, nawet ta najbłahsza. Nic dziwnego, że nasi najwięksi tak chętnie grali w farsach i komedyjkach. Kazimierz Junosza-Stępowski był w nich niezrównany. Zresztą inni także — Jaracz, Solski, Frenkiel. Tak, wiele by na ten temat opowiadać...

— Co? Czy nie za dużo palę? Który to już papieros? Piąty? Policzył pan... Tak, dużo palę, bo denerwuję się w sytuacjach poza sceną, a zwłaszcza przed wejściem na scenę. Zawsze mam okropną tremę. Tak, kawę też piję, choć nie powinnam. Alkohol mi już szkodzi... Co pan chce — 11 sierpnia zacznę 80 lat...

— Jaka jest moja recepta na długie życie? Nie wiem... Chociaż... Wie pan... niech się pan trzyma zasady Zuzi: „Żyj i daj innym żyć!”

Notował: JD.

Jelenia Góra, 26 czerwca 1976 r.



W ROKU 1974 ZUZANNA ŁOZIŃSKA
ZOSTAJE ODZNACZONA KRZYŻEM OFICERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

MINISTER KULTURY I SZTUKI
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

PRYZNAJE OBYWATELCE

ZUZANNIE ŁOZIŃSKIEJ

NAGRODĘ I STOPNIA ZA TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNĄ
W ROKU 1975

ZA CAŁOKSZTAŁT TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ W DZIEDZINIE TEATRU

WARSZAWA · 22 LIPCA 1975



Redakcja '
JANUSZ DEGLER

Ilustracje i opracowanie graficzne:
BOGDAN ŻMIDZIŃSKI

Adres Teatru: 58-500 JELENIA GÓRA
Al. Wojska Polskiego 38, tel. 232-74; 232-75
Kasa czynna w godz. 10—13, 17—19; tel. 223-25
Zgłoszenia na bilety zbiorowe przyjmuje
Organizacja Widowni w godz. 9—14; tel. 246-32

CENA PROGRAMU 10 ZŁ

ARCHIWUM

Państwowe Teatr i Muzeum
w Jeleniej Górze

Nr: 350

TEATR IM. C. NORWIDA
JELENIA GÓRA
AL. WOJSKA POLSKIEGO 38

TEATR
im. CYPRIANA
NORWIDA
W JELENIEJ GÓRZE

